

## JERZY FILIPOWICZ

ur. 1927; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, Pruszków, obóz dla ludności cywilnej w Pruszkowie, Ożarów, wywózka do Niemiec, Parchim

### Obóz przejściowy w Pruszkowie i wywózka na roboty do Niemiec

Na drugi dzień Niemcy wygruzali [ludzi] i ja z ludnością cywilną dostałem się pieszo przez Wolę na Dworzec Zachodni, tam załadowano nas w takie bydlęce wagony i wywieziono nas do Pruszkowa. Tam był obóz przejściowy dla ludności cywilnej. Natomiast dla powstańców był obóz przejściowy w Ożarowie. Wywiezienie z Powstania Warszawskiego odbyło się dwoma torami – jeden przez Pruszków, drugi przez Ożarów. I tam w tym Ożarowie znalazło się multum kolegów, tych, którzy walczyli, którzy się poddali, których aresztowano. Nie wiem jaki był ich los, bo oni poszli inną drogą, chyba stalagi, oflagi, różnego rodzaju obozy. A tu do Pruszkowa szła ludność cywilna, między nimi też i powstańcy. No, nas tam kilku się znalazło wówczas, jak tam byłem. Ale już w Parchimiu nas było chyba kilkunastu, czyli innym transportem jechali, tak to pomieszane było. Ja tam kilku kolegów z naszych oddziałów spotkałem, czyli nie wszyscy przeszli tędy. A ilu nas było, to ja nie wiem. To jest nie do ogarnięcia, tego nikt nie zarejestrował. W Pruszkowie, to niby obozowisko było ogrodzone takim dużym murem posypanym [szkłem], na wierzchu były butelki, żeby przejść nie było można. Ale było miejsce, gdzie rosła taka brzoza. Jako człowiek młody, niesforny z kolegami mówimy: „No, niby ten mur jest wysoki, jest posypany. Wiecie co, my w nocy przeskoczmy przez tą brzozę na drugą stronę i się wydostaniemy z tego piekła.” Tak żeśmy mieli zamiar. No, ale Niemcy byli szybsi. Wygruzali szybciej, niż myśmy się zorientowali.

Załadowali nas w wagony i wywóz. Do Niemiec. Wywieźli nas w tych bydlęcych wagonach, tak jak śledzi poupychali. Jak dojechaliśmy do Parchimia, to było czterech trupów, już nie żyli. Ludzie się załatwiali pod siebie. Na drodze dostaliśmy tylko kubek wody do wypicia i to wszystko. Jak przyjechaliśmy do Parchimia, naokoło były psy, żandarmeria, [był] taki duży plac, stała tam wojskowa kuchnia i rozdawali każdemu zupę grochówkę. No, ja głodny, wszyscy głodni. Poleciałem, żeby tej grochówki najwięcej dostać, a kolega mój wylał mi trzy czwarte. Mówi: „Zjedz trochę, ale więcej

ci nie wolno.” I to mnie uratowało. Wielu ludzi skonało na skutek [zjedzenia] tej zupy. No i było odwszawianie. Trzeba było się rozebrać i w tak zwanej wodzie zdezynfekowanej się wykąpać pod prysznicem. Ogolili [nas], ale nie pisali tutaj tych znaków, jak to w innych obozach, w każdym razie każdy miał swój numer. Swoje dokumenty, które miałem, to miałem tą szkołę mechaniczną i tam było napisane „Dreher” dla zmyłki, czyli to jest tokarz. Jaki ja tokarz byłem! Ja w ogóle nie znałem się na tokarce. Ja znałem historię, geografię, ale nie tokarkę! Ale Niemcy to chwycili: „O. Gut. To pojedziesz do fabryki.” No i po jakimś czasie wystali mnie z grupą rzeczywiście różnych fachowców do fabryki.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-01-13, Nałęczów
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota, Agnieszka Łąkocy
<b>Transkrypcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"